Rok V. Czerwiec—Wrzesień 1924 Nr 6—7.



ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

ŁOMNICA I SZCZYT KIEŻMARSKI.

PROF. DR. STANISŁAW SOKOŁOWSKI.

Tatry jako Park narodowy.

Dwojaki węzeł łączy życie ludzkie z przyrodą.

Człowiek, od chwili, gdy się pojawił na powierzchni ziemi, usiłował przedewszystkiem dla zapewnienia życia korzystać z darów przyrody i wyzyskać je dla swych osobistych celów, rozpoczynając od skromnych początków, jak: zbieranie owoców drzew leśnych, jagód i grzybów, lub zabijanie i łowienie zwierząt. Później przyszła kolej na nieprzebytą puszczę, wśród której człowiek wiódł pierwotny swój żywot i puszcza powoli ustępować musiała, a na jej miejscu rozlały się pola zbóż, zakwitły sady, zazieleniły się łąki i pastwiska, rozsiadły się wsie i miasta.

Dzikie gatunki traw przekształcił człowiek na chlebodajne zboża, leśne jabłonie i grusze zamienił na drzewa rodzące szlachetny owoc, liczne gatunki zwierząt wziął w niewolniczą opiekę i uczynił z nich najwierniejsze swe sługi.

Sieć kolei, gościńców i drutów telegraficznych opasała i ścisnęła ziemię, a pod tym naciskiem ziemia skurczyła się i jakby zmalała; niedostępne lądy, nieznane morza i wyspy straciły pierwotny, tajemniczy swój urok i oddać musiały skarby swej przyrody na zaspokojenie coraz bardziej wzrastających potrzeb cywilizacji i zachcianek ludzkich.

Tą drogą zatracała powoli matka-ziemia swą pierwotną młodzieńczą postać; człowiek zdarł z niej szatę, którą ona sobie sama utkała, a przyodział ją w strojny, pstry ubiór, skrojony na ludzką miarę i według ludzkich fantazyj.

Gdy tego dokonał, wtedy z dumą głosić zaczął hymn samochwalczy na cześć postępu, kultury i potęgi ludzkiego genjuszu, który potrafił „ujarzmić“ przyrodę, i uczynić z niej powolną służebnicę. Ale w chwili najwyższego triumfu zbudziła się w sercu ludzkiem jakaś dawno wygasła iskierka; przez duszę i myśl przebiegło jak błyskawica, wspomnienie dawnych, bardzo dawnych czasów, ozwało się jakby echo surowej, dzikiej melodji, którą gdzieś, kiedyś, przyroda-matka nuciła u kolebki człowieczeństwa przyszłego swego pogromcy i pana. I budzić się zaczęło w sercu człowieka uczucie jakby żalu, za czemś, co sam zniszczył i zmarnował, a co już bezpowrotnie zginęło i odzyskać się nie da.

Budziły się te uczucia często z błahych napozór powodów: niedostępne, dzikie, górskie ustronie, zapomniana przez ludzi resztka starego boru, prastary dąb na miedzy, niewyzyskany na siłę wodospad, wstrząsały jak wyrzut sumienia duszą kulturalnego, wysubtelnionego człowieka.

Uczucia te przybrały w końcu wyraźną zupełnie formę tęsknoty za dziką, nieskażoną przyrodą; przesycony wyrafinowaną kulturą człowiek zapragnął ujrzeć „ujarzmioną“ służebnicę w jej pierwotnej postaci, i począł szukać naokół siebie szczątków

dawnej, prastarej szaty, którą w szalonym rozpędzie zdarł z oblicza matki-ziemi.

Wtedy zrozumiał i pojął człowiek cywilizowany, że wyzyskiwanie dzieł i sił przyrody dla celów utylitarnych, dla zdobycia środków do życia i zaspokojenia wymagań komfortu, nie jest jedynym ani wyłącznym węzłem, łączącym ludzkość z przyrodą; zrozumiał, że poza tą sferą wpływów i momentów czysto zewnętrznych, materjalistycznych, istnieje jeszcze rozległa dziedzina subtelnych wrażeń i szlachetnych uczuć, dziedzina duchowych rozkoszy, jakich doznawać może człowiek obcując z pierwotną przyrodą, uczuć i wrażeń podobnych tym, jakich doznaje dziecię na łonie matki.

Obok węzła cielesnego, materjalnego, jakim człowiek spojony był z przyrodą, powstał węzeł nowy, idealny, między duszą ludzką, a duszą przyrody. Węzeł ten istniał właściwie zawsze, lecz tylko człowiek zatracił zdolność odczuwania tych subtelnych, tajemniczych nici. Odzyskał ją dopiero wówczas, gdy pierwiastki, na których łączność ta się opierała, znikać zaczęły.

Obok rachuby i interesu wyłaniać się zaczęło uczucie; człowiek, który dotychczas cenił przyrodę, nauczył się teraz kochać ją i uwielbiać, pojął nareszcie, że przyroda może być nietylko źródłem dobra doczesnego, ale że kryją się w niej również nieprzebrane skarby dla duszy ludzkiej, z których czerpać można bez miary, i które tem są obfitsze, im mniej skażoną jest przyroda, im bliższą pierwotnej swej postaci.

Naturalnem następstwem tego zwrotu było pragnienie, aby zachować nieliczne resztki i szczątki pierwotnej szaty ziemskiej, gdziekolwiek one jeszcze przed potopem cywilizacji i postępu ocalały i uczynić z nich oazy, w którychby duch ludzki poić się mógł przeczystym i krzepiącym napojem zapomnienia o codziennych troskach i zmyć z siebie bodaj na chwilę ślady przerafinowanego i nienaturalnego trybu życia.

Stąd już krok tylko do nowego hasła, które niebawem rozbrzmiewać zaczęło, do hasła „Ochrony przyrody".

Mianem tem oznaczamy dążenie do zachowania resztek pierwotnej przyrody w stanie możliwie nietkniętym i w celach wyłącznie idealnych. Dążenie to rozciąga się na wszystkie bez wyjątku twory przyrody martwej i żywej, o ile tylko posiadają zasadniczy warunek, t. j. pierwotność, lub o ile grozi im zagłada w najbliższej przyszłości.

Chronimy więc przyrodę nie w celach materjalistycznych, dla zysków lub spodziewanych korzyści, lecz chronimy ją dla niej samej, dlatego, że jest taką a nie inną.

Z genezy nowego kierunku w pojmowaniu związku między człowiekiem a przyrodą wynika, że ujawni się on przedewszystkiem w społeczeństwach, w których najsilniej zapanował prąd utylitaryzmu i gdzie w imię interesu i bogactwa zniszczenie pierwotnej szaty ziemskiej w szybkiem tempie się odbywało i daleko postąpiło.

Krajem tym była Ameryka.

Trzeźwy umysł Yankesa okazał się najłatwiej przystępny dla nowej idei, a niezmierne bogactwo form geologicznych, fauny i flory, dawało szerokie pole do jej urzeczywistnienia. Tam też powstaje w r. 1832 pierwszy „rezerwat“ pod nazwą „Hot Springs (Gorące źródła), obejmujący 1½ mili ang. □ w środkowym Arkanzasie, z 46 gorącemi źródłami.

Amerykanie zapragnęli jednak uczynić coś w tym kierunku na skalę o wiele szerszą, na skalę prawdziwie amerykańską. Niebawem też powstaje w północno-wschodniej części stanu Wyoming nowy rezerwat, znany pod nazwą „Yellowstone Park“, na olbrzymiej powierzchni, obejmującej 3.348 mil □ ang., któremu nadano przydomek „Parku narodowego“. Wszechświatową sławą tego Parku są gejzery, jedyne co do rozmiarów i ilości na całej kuli ziemskiej, olbrzymie caniony, dalej całe lasy kopalne, duże jeziora, piękne rzeki, wspaniałe wodospady i nietknięte przez człowieka odwieczne lasy, ożywione mnóstwem zwierzyny, której człowiek nie zabija, ani nie płoszy. Tu zachowały się resztki bizona, który dawnemi laty w nieprzeliczonych stadach przebiegał prerje Północnej Ameryki, dziś poza obrębem „Parku narodowego“ wytępiony doszczętnie.

Cały ten olbrzymi obszar jest nietykalny; ustanowiono osobną i liczną straż dla dozoru i czuwania nad całością Parku, surowe przepisy dla zwiedzających zabraniają najmniejszych uszkodzeń, nawet zrywanie kwiatów nie jest dozwolone.

Koszta utrzymania służby, sprawującej nadzór nad całością i nietykalnością Parku wynosiły w r. 1912, 2 miljony dolarów.

Łatwo zrozumieć, jaki nieopisany urok posiadać musi ten czarowny zakątek ziemi, w którym człowiek cywilizowany zetknąć się może z przyrodą pierwotną, niezmienioną i niczem nieplamioną, jakie niewyczerpane źródło twórczości znajdzie tam malarz i poeta, jakie mnóstwo tematów nastręczy uczonemu badanie życia roślin i zwierząt w jego zasadniczych i pierwotnych objawach. Aby podkreślić patrjotyczne znaczenie tego obszaru, nadano mu nazwę „Parku narodowego“. Nazwa ta ma oznaczać, że Park nie jest własnością ani prywatną, ani państwową, lecz własnością narodu.

W ten sposób i „Park narodowy“ będzie miał przeznaczenie wyłącznie intelektualne i zdala od niego odsuniętą być musi myśl o jakiemkolwiek użytkowaniu lub eksploatacji do celów korzyści lub interesu.

Takich właśnie parków posiada Ameryka wraz z Yellowstonem 19 o ogólnym obszarze 10.859 mil ang. □.

Niektóre z nich mają na celu ochronę pierwotnych lasów, jak n. p. „Sequoia Park“ lub „General Grant Park“, gdzie rosną największe na kuli ziemskiej drzewa gatunku *Sequoia gigantea*; inne przedstawiają wysoką wartość dla geologa, jak „Wind Cave“ (wietrzne pieczary), gdzie znajdują się wspaniałe jaskinie podziemne, ciągnące się na olbrzymiej przestrzeni pod



Widok z Zakopanego na dolny regiel. Na prawo widać wyraźnie las mieszany, charakteryst. dla regla dolnego.

Fot. T. Zwoliński.



Granica lasu przy drodze na Halę Gąsienicową. Na pierwszym planie, formy „sztandarowe“ świerków, utworzone zachodniemi wiatrami. W głębi Kozie Wirchy, Kościelec i Swinica.

Fot. T. Studnicki.

ziemią i gdzie obserwować można wspaniałe stalaktyty, stalagmity, geody i piękne kryształy kalcytu, aragonitu i kwarcu. Ze względu na geologiczne utwory założono również „Glacier Park“ w stanie Montana; jestto teren górzysty, z licznemi niedostępnemi skałami i mnóstwem różnych rozmiarów górskich jezior lodowcowego pochodzenia.

Państwa europejskie szły śladami Ameryki; w Niemczech, Czechach i Danji, tudzież w Szwajcarji powstawać poczęły parki narodowe — rezerwaty, które uratowały od zniszczenia mnóstwo zabytków przyrody.

O ile chodziłoby o wybór terenu większych rozmiarów na Park narodowy w Polsce, to możnaby wziąć pod uwagę tylko dwa miejsca, mianowicie Puszczę Białowieską i Tatry.

Znaczenie Białowieży jako Parku narodowego zostało już dostatecznie i wyczerpująco wykazane; obecnie zaś dążyć musimy do stworzenia drugiego Parku w Tatrach, — którego charakter będzie krańcowo odmienny od charakteru Puszczy Białowieskiej.

Nie trudno chyba będzie przekonać każdego dobrze i zdrowo myślącego Polaka, że Tatry koniecznie stanowić powinny teren chroniony i zabezpieczony przed uprzemysłowieniem, a nawet przed zbyt daleko posuniętem udostępnieniem. Niema bowiem na ziemiach polskich drugiego takiego zakątka, w którymby łączność duchowa człowieka z przyrodą z równą siłą występowała, jak w Tatrach.

Przedewszystkiem Tatry mają charakter alpejski, ze szczytami przekraczającemi wysokość 2.000 m. z całą charakterystyczną i bogatą florą i fauną wysokogórską, z jeziorami alpejskiemi i „siklawami“, z jedynym, niezrównanym w swej potędze i grozie krajobrazem tatrzańskim, który kryje w sobie tyle zagadek i problemów geologicznych, czekających na rozwiązanie. Tatry są jedyną dzielnicą w Polsce, gdzie żyje kozica i świstak, na halach powyżej linji wegetacyjnej lasów rozwija się i kwitnie przez parę miesięcy letnich oryginalne i bujne życie pasterskie. Poza tym jedynym objawem życia ludzkiego, wnętrze Tatr jest niezamieszkałe i posiada wybitny charakter pustyni górskiej.

Całe to bogactwo form i zjawisk przyrody wysokogórskiej skupione jest na małym stosunkowo obszarze około 170 km^2, długość przeciętna pasma Tatr należącego do Polski wynosi 23 km., przeciętna szerokość 7,5 km. Stąd pochodzi wielka łatwość zwiedzania wnętrza Tatr polskich; w ciągu kilku godzin dotrzeć można z dolin uprawnych do zupełnej pustyni górskiej, przechodząc z kolei wszystkie strefy roślinne i krajobrazowe.

U stóp Tatr rozciąga się dzielnica Podhala, z licznemi wsiami i osadami, z ludem, który posiada oryginalną, nawskroś swoistą kulturę, dzielnica nader łatwo dostępna, z dogodnemi warunkami komunikacyjnemi.

Tatry posiadają już świetną tradycję jako oaza, gdzie przygnębionemu niewolnikowi cywilizacji otwierają się nowe hory-

zonty, gdzie zrzucić można okowy szablonowego życia i nawiązać choć na krótko serdeczne nici z nieskażoną przyrodą górską.

Tatry były od dawna i będą nadal zawsze źródłem niewyczerpanego natchnienia dla poety i malarza, skarbnicą dla twórczej pracy geologa i geografa, zoologa i botanika.

Z tej przyczyny mają Tatry chlubną kartę w dziejach kultury polskiej, kartę, na której zapisały się imiona Chałubińskiego, Stolarczyka, Witkiewicza, Tetmajera, Pawlikowskiego, Wyczółkowskiego, Nowickiego, Karłowicza, Matlakowskiego, Raciborskiego i tylu innych, których nazwiska nie są znane, a którzy czerpiąc siły i natchnienie wśród turni tatrzańskich, ze zdwojoną energją pracować potem mogli dla szczęścia narodu.

Są też one jedynym w Polsce terenem, gdzie rozwijać się i kwitnąć może najszlachetniejszy ze sportów, turystyka wysokogórska. Kształci ona charakter i siłę woli, oswaja z trudami i niebezpieczeństwem, wyrabia zimną krew, przytomność umysłu i ufność we własne siły. A wszystko to odbywa się na tle przecudnego krajobrazu tatrzańskiego, który daje równocześnie całą pełnię wrażeń estetycznych.

Żadna z dzielnic Polski, ani żadne z t. zw. „uzdrowisk" nie odegrało, ani nie odegra w dziejach kultury polskiej tak wybitnej roli, bo żadne nie posiada warunków po temu w tak wysokim stopniu jak Tatry. Wszystkie jednak te wartości naukowe, kulturalne i wychowawcze zachowają tylko wówczas swe znaczenie dla przyszłości narodu, jeżeli Tatrom pozostawimy ich pierwotny charakter. Każda głębiej sięgająca zmiana, zniszczyć może całą ich wartość bezpowrotnie.

Oto wystarczające chyba przyczyny, aby zachować tę jedyną w Polsce krainę w niezmienionej postaci, aby ją uchronić przed wszelkiemi zapędami uprzemysłowienia i przesadnego udostępnienia, jednem słowem, aby utworzyć z niej chroniony i nietykalny Park narodowy. — W ten tylko sposób można zachować Tatry jako źródło, z którego duch polski czerpać będzie promienie natchnienia i siły do wielkiej i trudnej pracy odbudowy Ojczyzny.

O genezie ochrony Tatr możnaby powiedzieć dokładnie to samo, co już wyżej powiedzieliśmy o ochronie przyrody wogóle. Potrzeba ochrony ich swoistego uroku i charakteru okazała się wówczas. gdy praca i dążności nad uprzystępnieniem ich wnętrza zaczęły przybierać rozmiary, grożące zatratą, a przynajmniej wielkiem zeszpeceniem krajobrazu tatrzańskiego.

Jak długo budowa ścieżek i schronisk kierowana umiejętnie przez Towarz. tatrzańskie nie wykraczała poza ramy nieodzownej potrzeby, a sama akcja szanowała charakter i przyrodę Tatr, tak długo ochrona ich nie wymagała szczególniejszych zabiegów i ograniczać się mogła na opiece nad florą i fauną górską, na czuwaniu nad wybrykami niekulturalnych turystw i t. d.

W miarę jednak, jak napływ zwiedzających się zwiększał, w miarę jak rosła sława Tatr i Zakopanego, zaczęły się wyła-

niać nowe pomysły, grożące poważnem zeszpeceniem, a nawet zniszczeniem najpiękniejszych części Tatr. Należało stanąć w obronie klejnotu naszych gór. Trudnego tego zadania podjęła się Sekcja Ochrony Tatr Tow. tatrz. zorganizowana w lutym r. 1812.

Najważniejszem zadaniem, jakie wyłoniło się wkrótce po założeniu Sekcji, było zwalczanie propagowane przez inż. Dzieślewskiego projektu kolejki szczytowej pod Świnicę. Chodziło o uchronienie najpiękniejszej okolicy Tatr polskich od zeszpecenia przez trasę kolejową, przez połączony z nią, a mający rzekomo zapewnić jej dochodność, kamieniołom na Uchrociu kasprowskiem, przez hotel szczytowy, widny zdaleka i idący za tem wszystkiem jarmarczny gwar ludzki. Dzięki energicznej akcji, przedsięwziętej ze strony Sekcji, a następnie pod wpływem opinji publicznej, projekt ostatecznie upadł. Charakterystycznem jednak dla sprawy jest to, że zaważyły silniej wytaczane przez Sekcję argumenta ekonomiczne, niż jej argumenta zasadnicze, idealnej natury.

Drugim projektem, przeciwko któremu Sekcja wystąpić musiała, był projekt wybudowania dużego, o typie hotelowym schroniska, nad Czarnym Stawem Gąsienicowym na ryglu, zamykającym staw, część którego uległaby przytem zniszczeniu. Sekcja wystąpiła natomiast z propozycją wybudowania schroniska na Hali Gąsienicowej, motywując to nietylko celami ochrony krajobrazu, ale i interesami turystyki zimowej i letniej, oraz badań naukowych w Tatrach. Obecnie, jak wiadomo, budowa tego schroniska jest w toku.

Oprócz tych dwóch spraw, zajmowała się także Sekcja ochroną przed niszczeniem bardzo ciekawych i ważnych pod względem przyrodniczym i krajobrazowym form powierzchni (morena Morskiego Oka, kotły skalne w dolinie Białego, „bramka“ w dolinie za Bramką), ochroną flory i fauny i t. d.

Wyniki swoich rozważań przedłożyła Sekcja Wydziałowi Tow. Tatrzańskiego, a memorjał ten ma olbrzymie znaczenie dla historji ochrony Tatr. Czytamy tam:

„Tatry, jako najwyższe i najpiękniejsze w Polsce góry, są bezcennym skarbem całego narodu i dlatego powinny być zachowane nietknięte w całej swej krasie, polegającej na ich dzikości. Najskuteczniejszym sposobem jest zachować Tatry w całości, jako rezerwat. Ze względu jednak na to, że gospodarka ludzka od wieków istnieje w niektórych częściach Tatr, nie jest rzeczą możliwą stworzyć z całych Tatr rezerwat ścisły. Do tego nadają się jednak te części, gdzie człowiek nigdy nie gospodarował (dzikie turnie, resztki pierwoborów, „puste“ doliny i t. p.). Miejsca takie winno T. T. przy pomocy swych sekcyj: Ochrony Tatr i Przyrodniczej określić. Resztę Tatr należy uznać za półrezerwat, w którym mogłaby być prowadzona gospodarka pasterska i lasowa, oraz prowadzone drogi i stawiane budynki (schroniska), jednakże pod kontrolą organów powołanych, inne zaś rodzaje eksploatacji (kamieniołomy, użytkowanie siły wodnej),

o ile nie byłyby w niektórych częściach całkowicie wykluczone, winnyby w każdym poszczególnym wypadku być uzależnione od pozwolenia władzy, której ustawa poruczy ochronę przyrody. Ideę rezerwatu powinno T. T. jaknajusilniej propagować i szukać dróg, wiodących do rychłego jej urzeczywistnienia".

W zasadzie więc uznano, ze jedynym najskuteczniejszym, radykalnym sposobem ochrony Tatr i zabezpieczenia ich pierwotnego charakteru i roli, jaką w kulturze narodu odgrywają, na najdalszą przyszłość, jest utworzenie z Tatr „rezerwatu", czyli „Parku narodowego", którą to nazwę, zwłaszcza dla Tatr, uważać należy jako odpowiedniejszą.

Dążyć do urzeczywistnienia powziętej myśli, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody i Sekcja Ochrony Tatr, opracowała projekt ochrony krajobrazu i ochrony przyrody żywej.

1. Ochrona krajobrazu.

Główne niebezpieczeństwa zagrażają krajobrązowi tatrzańskiemu ze strony uprzemysłowienia i udostępnienia wnętrza Tatr.

Co do pierwszego, to wchodziłoby tu w grę przedewszystkiem wyzyskanie rud, minerałów i skał. Nie da się zaprzeczyć, że Tatry posiadają złoża rud żelaznych, manganowych i miedzianych, pomijając już legendare nieco rudy srebra i złota. Wyzyskanie rud żelaznych, które dawniej wybitną rolę odgrywało w gospodarce Tatr, dziś niema już, a prawdopodobnie i nie będzie miało znaczenia, zarówno z powodu zbyt małej ich ilości, jakoteż z powodu niskiego procentu żelaza.

O wiele poważniej przedstawia się eksploatacja granitu, która od dawna już była celem przeróżnych projektów i zabiegów. W ostatnich czasach jedno z wielkich Towarzystw budowlanych w Warszawie czyniło zabiegi, aby uzyskać koncesję na budowę kolei normalno-torowej z Zakopanego do Roztoki, gdzic zamierzano otworzyć łomy granitu na wielką skalę. Ponieważ na miejscu pozyskania będzie się musiała odbywać przeróbka granitu i przysposobienie go do transportu, zatem obok łomów stanąćby musiały przeróżne fabryki, obrabiające pozyskany materjał, na tafle, kostki brukowe, szuter i t. p. Łatwo pojąć, jak nielitościwie zeszpeconąby została piękna dolina Rostoki, jaki huk i łoskot rozlegałby się w całem otoczeniu, ile pyłu i dymu zanieczyściłoby przeczystą atmosferę, i jakiemu zniekształceniu uległyby wodospady Mickiewicza, gdyby je wyzyskano na siłę wodną, co niewątpliwie musiałoby również nastąpić.

Przeciwko temu projektowi należy założyć stanowcze veto. Musimy odnieść się także do patrjotyzmu naszych inżynierów i geologów i nakłonić ich, aby starali się usilnie znaleźć na ziemiach polskich materjał, którytby zasąpić mógł granit tatrzański. Przedewszystkiem należałoby wziąć pod uwagę możliwość eksploatacji granitu wołyńskiego, a następnie innych skał, któreby równie dobre usługi oddać mogły.



Morskie Oko. Wyżej za potężnym progiem schowany Czarny Staw. Wokół jedna z najwspanialszych panoram tatrzańskich: na lewo Rysy, na prawo trzy szczyty Mięguszowieckich Turni. Między niemi słynna „Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem". Na pierwszym planie limba i bujne zarośla kosówki.
Fot. J. Oppenheim.



Południowa ściana Zamarłej Turni sterczącej między Doliną Pięciu Stawów i Doliną Czarnego Stawu Gąsienicowego. Przejście tej ściany należy do najtrudniejszych problemów taternickich.
Fot. T. Studnicki.

Kamieniołomy wapienia już istniejące są dla miejscowych potrzeb niezbędne i z tem trzeba się liczyć, w każdym razie jednak wykluczone być powinno zakładanie kamieniołomów świeżych, zwłaszcza w dolinach schodzących ku Zakopanemu.

Nadto ochronie poddać należy szczególniejsze formy morfologiczne, przedstawiające interes naukowy dla geologa, jak n. p. moreny czołowe. Morena Morskiego Oka zniszczoną już została wskutek budowy schroniska, należy więc czuwać nad innemi morenami, aby nie uległy podobnemu losowi.

Bardzo ważną jest ochrona grot tatrzańskich przed zniszczeniem, obłamywaniem nacieków i przed poszukiwaniami, jakie prowadzą nieumiejętni i niepowołani badacze.

Należy dalej żądać bezwględnej ochrony wapiennych kenionów, jak wąwóz Kraków, który dla ułatwienia zwózki drewna został już częściowo zniszczony.

Wszelkie napisy, tablice i t. p. na turniach powinny być zniesione.

Nader trudną sprawą do rozstrzygnięcia z punktu widzenia ochrony Tatr, jest kwestja wód, zarówno ze względu na zużycie siły wodnej, jakoteż dla zaopatrzenia wodociągów. I w tym kierunku nie brakło bardzo daleko idących projektów, jak n. p. projekt zamknięcia doliny Kiry przegrodą zbudowaną w bramie Kantaka, przezco utworzyłby się olbrzymi zbiornik wody dla zasilania kanałów, lub projekt zużycia siły wodnej potoku w dolinie Roztoki. Podobne prejekta, jako niweczące zupełnie charakter Tatr muszą być wykluczone.

Drugiem niebezpieczeństwem, jakie zagraża krajobrazowi tatrzańskiemu, jest zbyt daleko idące udostępnienie wnętrza Tatr.

Jak wykazaliśmy wyżej, Tatry polskie zajmują szczupły obszar 170 km^2. Na tej niewielkiej przestrzeni skupione są wszystkie strefy roślinności górskiej, w ciągu kilku godzin dostac się można z dolin, gdzie jeszcze uprawa niektórych zbóż jest możliwa, w krainę kosodrzewiny i hal. Są to raczej skały niż góry, we wnętrzu swem bezludne, a urok ich polega właśnie na ich pustynności. W warunkach takich każdy ślad ludzkiej ręki musi razić, wszelkie urządzenia techniczne rzucają się jaskrawo w oczy i psują swoiste piękno Tatr. Nie można ich pod tym względem porównywać z Alpami, ani wymagać takich ulepszeń i tak daleko idących ułatwień, jakie tam widzimy. Na rozległym obszarze Alp, wobec olbrzymich trzonów górskich, nikną kolejki, gościńce i t. p., w Tatrach zaś, jedną linją kolejki zębatej zniszczyć można raz na zawsze cały urok przynajmniej na połowie pasma.

Dlatego te ścieżki i drogi, które już istnieją, są zupełnie wystarczające, poprowadzono je w sposób taki, że one nie rażą i nie naruszają poważnej harmonji krajobrazu tatrzańskiego. Uprzystępnienie Tatr w dzisiejszym stopniu, jest dziełem Towarzystwa Tatrzańskiego, na które ono może spojrzeć z dumą, ale okres uprzystępniania należy uważać za zamknięty. Hasłem być powinno, że ścieżki wolno robić tylko w ten sposób, aby nie

mąciły pustynnego charakteru gór, że drogi jezdne nie powinny być wogóle doprowadzane do wnętrza Tatr i że ich ostateczną granicą, której nigdy nie wolno przekraczać, a bardzo często nie wolno dosięgać, jest górna granica wysokiego lasu.

Z kwestją uprzystępnienia łączy się jak najściślej budowa schronisk. Z powodów już wyżej wyłuszczonych należy usilnie dążyć, aby schroniska rozmiarami swemi, sposobem budowy i przez nieodpowiedni wybór miejsca nie rzucały się w oczy i nie szpeciły otoczenia, jak to się dzieje n. p. nad Morskiem Okiem.

2. Ochrona przyrody żywej.

W żywej przyrodzie Tatr nader wybitną rolę odgrywają lasy, okrywające zbocza w dolnym i górnym reglu aż do wysokości 1.400 m, gdzie zwarte zbiorowisko drzew zaczyna się rozluźniać z początku na grupy, a wyżej na pojedyncze osobniki, aż wreszcie powyżej 1.500 m napotykamy już tylko skarłowaciałe, bardzo powoli rosnące świerki.

Znaczenie lasów górskich, a zwłaszcza tatrzańskich jest wielorakie. Przedewszystkiem odgrywają one rolę ochronną, osłaniając płytką warstwę gleby przed spłukaniem. Jak zgubne skutki pociąga za sobą wycięcie większych obszarów lasu, zwłaszcza na stokach stromych, których glebę tworzą zwietrzałości wapieni lub dolomitów, widać na zboczach Jaworzynki, Skupniowego Upłazu i w wielu innych miejscach, na których po wyrąbaniu lasów powstały usuwiska i kompletne nieużytki.

Lasy, okrywając zbocza, mają też doniosłe znaczenie krajobrazowe, żadne bowiem ze zbiorowisk roślinnych nie wywiera tak potężnego wrażenia i żadne nie wyciska na krajobrazie tak wybitnego i charakterystycznego piętna jak las

Zbiorowisko drzew przedstawia też niewyczerpane źródło badań z dziedziny biologji i geografji roślin, zwłaszcza w pierwotnych, nietkniętych jeszcze przez człowieka, jakie jeszcze w niektórych niedostępnych zakątkach Tatr spotkać można. Te nieliczne już szczątki pierwotnej puszczy mają również dla nauki leśnictwa pierwszorzędne znaczenie.

Z tych przyczyn należy lasy tatrzańskie jak najtroskliwiej ochraniać i strzec je przed zniszczeniem, jakie im zagraża zarówno ze strony klęsk elementarnych, jakoteż ze strony człowieka.

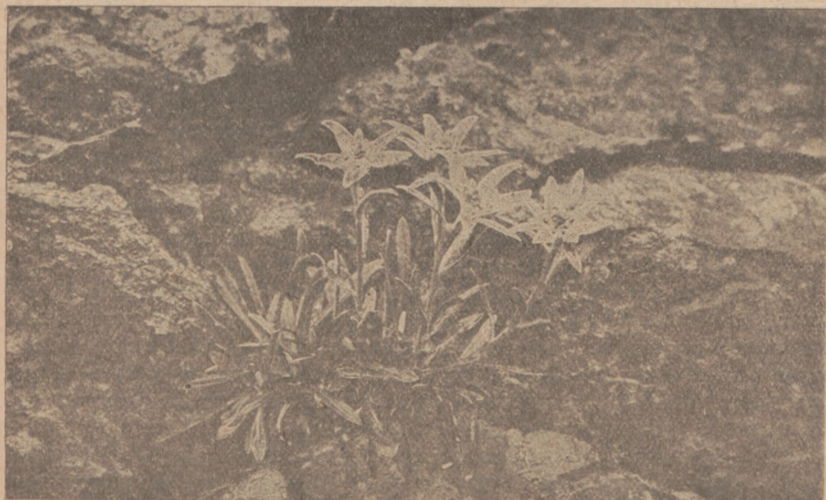
Najlepszym i radykalnym środkiem byłaby absolutna ochrona i nietykalność lasu w Tatrach, a przynajmniej ograniczenie użytkowania do nieodzownych konieczności, jak np. uprzątanie wykrotów, drzew opadniętych przez kornika i t. p.

W lasach tatrzańskich występowała dawniej limba i cis. Dziś limba należy do rzadkości, a ostatniego cisa w dolinie „Za Bramką“ wycięła barbarzyńska ręka przed rokiem. Należy troskliwie ochraniać pojedyncze limby w Tatrach polskich rosnące i starać się o ich odnowienie samosiewem, cisy możnaby sadzeniem rozmnażać w upatrzonych miejscach.



Widok z górnych pięter Doliny Białej Wody na okalające szczyty: poszarpaną grań Swistowych Turni, Małą Wysoką, Polski Grzeb, Grubą Turnię (na pierwszym planie).

Fot. J. Oppenheim.



Szarotka *(Gnaphalium Leontopodium Scop.)*, rosnąca w Tatrach tylko na skałach wapiennych. Rośnie też w Alpach i na Altaju. Ciekawym jest jej brak na Uralu i Kaukazie. Gęsty kutner jej białych włosków zabezpiecza jej listki od nadmiernej utraty wody. Ze zbioru klisz Muzeum Tatrzańskiego imienia Dra T. Chałubińskiego.

Fot. B. Wigilew.

Powyżej linji zasięgu lasów rozciąga się w Tatrach strefa k o s o d r z e w i n y. Zarośla jej, okrywające całe zbocza, posiadają w tych wysokościach niemal takie samo znaczenie, jakie ma las wysokopienny w położeniach niższych, dlatego z równą troskliwością powinny być chronione.

Poza tem istnieją pewne gatunki, poszukiwane i zbierane skrzętnie dzięki swym okazałym kwiatom. Do roślin tych należy w pierwszym rzędzie s z a r o t k a. Jest to gatunek, któremu grozi zupełne wytępienie, jeżeli nie zapobiegnie się na czas bezmyślnemu i barbarzyńskiemu niszczeniu. Na ulicach Zakopanego widzieć można całe koszyki szarotek, zakupywanych przez gości i do sklepów z wyrobami galanteryjnemi. W górach i na halach kwitnie i rozwija się handel szarotkami, które całemi bukietami oferują pastuchy turystom.

Oprócz szarotki chronić należy z ł o t o g ł ó w i d z i e w i ę c i o r n i k; ten ostatni dawniej bardzo pospolity, staje się coraz rzadszy, dzięki systematycznemu, bezmyślnemu tępieniu. Dążyć wreszcie należy do ochrony s z a f r a n ó w, którym również grozić może zagłada z powodu zaorywania polan, na których szafran gromadnie występuje.

Tatry kryją w swem wnętrzu również charakterystyczną f a u n ę alpejską, z której wyróżniają się przedewszystkiem dwa gatunki, miauowicie k o z i c a i ś w i s t a k. Na całym obszarze Polski Tatry są jedyną dzielnicą, gdzie zwierzęta te wiodą wśród niedostępnych turni swobodny żywot. Ochrona ich zapewniona jest teoretycznie ust"wą krajową z r. 1865, która zabrania zabijania lub łowienia kozic i świstaków. Mimo tego nadużycia były i są; najskuteczniejsza ochroną będzie zawsze energiczna straż łowiecka, która śledzi i chwyta kłusowników. Szczególniejszą opieką otoczyć należy kozice, których stan w ciągu wojny silnie się zmniejszył, natomiast świstaki mnożą się dość obficie i obecnie jest ich nawet więcej, niż było dawniej, albowiem w ciągu wojny ustało wykopywanie świstaków z jam, które były o wiele groźniejsze, niż strzelba kłusownika.

Na ochronę zasługiwałyby dalej zwierzęta drapieżne, w pierwszym rzędzie n i e d ź w i e d ź i r y ś, a dalej l i s y, k u n y, s a r n y, a szczególniej o r ł y. Zwierzęta drapieżne należą również do przyrody tatrzańskiej, stanowią ważny moment w równowadze, jaką przyroda zachowuje i niema obawy, aby mogły wyrządzać większe szkody, lub zagrażać życiu ludzkiemu.

Opiekę trzebs będzie roztoczyć i nad fauną wód tatrzańskich, a zwłaszcza nad ł o s o s i e m, którego w barbarzyński wprost sposób tępi się na całem Podhalu.

Z niżej wymienionych względów musielibyśmy do obszaru chronionego ściśle wcielić następujące tereny położone niżej warstwicy 1.400 m · Morskie Oko, dolinę Rybiego potoku i dolinę Roztoki, dolinę Białki aż po ścieżkę, wiodącą na Czerwone Brzeżki, halę Pańszczycę i Waksmundzką, górną część doliny Suchej wody, halę Królową Niżnią, Skupniów Upłaz, dolinę

Jaworzynki, nastędnie całą dolinę Białrgo aż do drogi pod reglami, dolinkę Wielką Rówień pod Giewontem, górną część doliny Małej Łąki do najniższej z zachowanych moren czołowych, Wantule i część doliny Kościeliskiej od bramy Kraszewskiego do hali Smytniej, oraz wąwóz Krakow.

Wcielenie doliny Białego w całości do obszaru ścisłej ochrony jest potrzebne, aby zachować bodaj jeden nieprzerwany pas wszystkich stref roślinności tatrzańskiej, od dolnego regla, aż do wysokich turni.

Natomiast z obszaru, leżącego na południe od zasadniczej granicy, wyłączono ze względów gospodarczych dwie wyspy i przyłączono je do obszaru chronionego częściowo, mianowicie: dolina Pyszna i Tomanowa, tudzież dolina Starobociańska i Jarząbcza z polaną Chochołowską.

Tak przedstawiałyby się w ogólnym zarysie granice „Parku narodowego" i jego podział, przystosowany do konieczności gospodarczych.

Objaśnienie numerów mapki do artykułu „Tatry jako Park narodowy".

1. Polana Molkówka, 2. Furkaska, 3. Bobrowiec, 4. Wołowiec, 5. Trzydniowiański, 6. Kończysta, 7. Błyszcz, 8. Hala Pyszna, 9. Hala Smytnia, 10. Kominy Tylkowe, 11, 12. Kopki, 13. Hruby regiel, 14. Brama Kraszewskiego, 15. Gładkie, 16. Kamienista, 17. Smreczyński Wierch, 18. Tomanowa polska, 19. Ciemniak, 20. Krzesanica, 21. Małołączniak, 22. Kopa Kondracka, 23. Giewont, 24. Grzybowiec, 25. Łysanki 26. Sarnia skała, 27. Krokiew, 28. Czuba goryczkowa, 29. Kasprowa czuba, 30. Kopa Magóry, 31. Kopa Królowa mała, 32. Kopa Królowa wielka, 33. Boczań, 34. Nosal, 35. Kopieniec mały, 36. Kopieniec wielki, 37. Czarny staw p. Kość, 38. Kościelec. 39. Beskid, 40. Swinica, 41. Walentkowa, 42. Gładki wierch, 43. Pięć stawów polskich, 44. Gruby wierch, 45. Kozi wierch, 46. Granaty, 47. Kosista, 48. Kopa Sołtysia zadnia, 49. Kopa Sołtysia przednia, 50 Gęsia Szyla, 51. Łysa Polana, 52. Wodogrzmoty Mickiewicza, 53. Morskie Oko, 54. Czarny Staw, 55. Mięguszowiecki, 56. Rysy, 57. Wysoka, 58. Żelazne wrota, 59. Żabie stawy, 60. Zmarzły Staw, 61. Czeski Staw, 62. Zielony Staw, 63. Litworowy Staw, 64. Zmarzły Staw, 65. Polski Grzebień, 66. Mała Wysoka, 67. Swistawy, 68. Zamki, 69. Szeroka Jaworzyńska, 70. Mały Lodowy, 71. Lodowy, 72. Baranie rogi, 73. Kołowy, 74. Jagnięcy, 75. Przełęcz pod Kopa, 76. Szalony, 77. Murań, 78. Nowy, 79. Hawrań, 80. Siodło, 81. Skałki, 82. Holica, 83. Jaworzynka, 84. Zdżarska przełęcz, 85. Rzepisko, 86, Drożówka, 87. Bryjów Wierch, 88. Zamek myśliwski, I. Obszar ścisłej ochrony, II. Obszar częściowej ochrony, III. Skalne Podhale, A. Dobra Czarnodunajeckie, B. Dobra Zakopane, C. Dobra Szaflary, D. Obszar Jaworzyny. PODZIAŁKA 1 : 112 500.

TATRY JAKO PARK NARODOWY



Dr. MARJAN SOKOŁOWSKI.

Szanujmy ciszę i majestat gór.

Harcerze w Tatrach w lecie 1923 r. nie pozostawili po sobie zbyt dobrego wspomnienia. Kwestję skautów w Tatrach, wobec zbliżającego się nowego sezonu letniego należy obecnie poruszyć i należycie rozpatrzyć. Nikt z nas chyba nie zaprzeczy jak zbawienny wpływ wywiera może harcerstwo na moralny, umysłowy i fizyczny rozwój młodzieży. Rozwijanie pierwiastków społecznych, kształcenie woli, odwagi kult rycerskości, rozwijanie spostrzegawszości, pamięci, znajomości przyrody, krzepienie ciała w ćwiczeniach i życiu obozowem — a to najgłówniejsze cele harcerstwa. Należy tylko dbać, by je w rzeczywistości osiągano. Uskutecznić się to zaś da jedynie przez życie obozowe. Istotnie z roku na rok coraz liczniejsze drużyny wędrują ku Tatrom i rozbijają namioty swe bądź u ich stóp, bądź nawet w ich wnętrzu. I tu zaczyna się wyłaniać sprawa, którą chciałbym omówić.

Zastanówmy się naprzód, czy Tatry są odpowiednim terenem dla życia obozowego i dla ćwiczeń harcerskich. Odrazu należy stwierdzić z całą stanowczością, że nie. Sprzeciwia się temu przedewszystkiem ważny wzgląd na ochronę Tatr. Sprawa stworzenia w Tatrach parku narodowego jest obecnie tak często omawiana, że nie uważam za potrzebne z tej strony jej oświetlać. Wątpię n. p. żeby rząd Stanów Zjednoczonych pozwolił swym skautom na urządzenie obozów i ćwiczeń na obszarze parków narodowych, a choćby w ich sąsiedztwie. A Tatry mimo wszystko należy przecież uważać już za taki park i stosownie do tego postępować. Tymczasem obozowiska, budowanie kuchni, rozkopywanie skąpej darni, musztra, tyraljery, a przedewszystkiem popisy muzyczne na trąbach — to mimo wszystko nie nadaje się jako dodatek do krajobrazu dolin...! W lipcu ub. r. przechodziłem w piękny dzień grań Giewontu przy nieustającej muzyce jakiegoś młodocianego trębacza, który z podziwu godną wytrwałością fałszował niemiłosiernie w strażyskach marsza póki się go nie nauczył i póki ja, zeszedłszy w dolinę nie zagroziłem mu skonfiskowaniem złowrogiego narzędzia.

Młodzież skautowa nie jest niestety zawsze należycie przygotowana i pouczona jak ma się zachowywać w górach, aby nie stać się ich plagą i klęską. Opowiadano mi o całych drużynach, ustrojonych w obfite bukiety szarotek! Czyż przywódcy niżsi i wyżsi nie pamiętają o tem, by na pierwszem miejscu w programie pogadanek, wykładów postawić ochronę przyrody ojczystej? Zdaje się jednak, że niestety ani jedni ani drudzy nie zdają sobie sprawy z jej doniosłości. Zwłaszcza zastępowi i drużynowi nie są już zgoła uświadomieni po tym względem. Czyżby bowiem zdarzały się takie fakty jak widziane przezemnie osobiście też w lecie ub. r. dwa rysunki lilij skautowskich du-

żych rozmiarów, wykutych świeżo na ścianie wiodącej do odkrytej niedawno Groty za Smrekiem w Kościeliskach! O tem, że drużynowi nie zawsze dorośli do swego zadania przekonałem się (znowuż tego ostatniego nieszczęsnego lata) i na podstawie innego faktu, o którym tu nawiasowo wspomnę. Przechodząc przez Skibówki (przysiołek Zakopanego) spostrzegłem pewnego razu przed jedną z niezliczonych kwater skautowych tabliczkę tej treści: „Żydom wstęp wzbroniony“. Przyznami to każdy, nawet najzajadlejszy antysemita, że tego rodzaju postępowanie bardzo źle świadczy o kulturze sprawców, nie mówiąc już o tem, że szkodzi nam, jako że szosę przez Skibówki przejeżdżają do do Kościelisk tłumy obcokrajowców, z których coraz więcej zaczyna rozumieć piękną naszą mowę. Na moje interpelacje i wezwanie by tabliczkę tę niezwłocznie usunął, gołowąsy komendant oświadczył, że nie uczyni tego, ponieważ — to zbawiennie i pouczająco wpływa na zawojowaną przez żydów miejscową ludność. Ale wracam to rzeczy właściwej. Stwierdziliśmy, że małe nasze Tatry nie nadają się na teren ćwiczeń i obozowisk skautowskich ze względu na wynikające stąd niszczenie przyrody i zakłócanie ciszy i majestatu na co przecież tak użalał się wielki miłośnik Tatr Karłowicz.

Jest jednak i inny powód dla którego Tatry nie są zgoła odpowiedniemi dla uprawiania w nich harcerstwa. Każdy kto widział w Tatrach skautów „przy pracy“ przekonał się, że wszelkie ich ćwiczenia i zabawy odbywają się w obszarze lasów, łatwych przełęczy i niższych bezpiecznych szczytów pasma skrajnego. W głębi Tatr właściwych skaut działać już nie może, ponieważ chłopcy nie posiadają przecież tak wysokiego wyszkolenia taternickiego, aby odbywać wędrówki graniami czy ścianami. A więc na dłuższą metę właściwy teren tatrzański jest dla skautów nieużytecznym, bo niebezpiecznym.

Rozmawiałem razu pewnego z jednym starszym skautem, który żalił mi się, że w ciągu miesięcznego pobytu w Zakopanem z drużyną nie odbył ani jednej „wycieczki„ w głąb Tatr, ponieważ drużynowy noc w noc urządzał po reglach podchody i t. p. ćwiczenia, po których dni najwspaniajszej pogody spędzało się oczywiście — w objęciach Morfeusza. Pocóż więc w takim razie na kolnię skautowską wybierać właśnie Tatry i drogie Zakopane, skoro bez porównania tańszym i odpowiedniejszym jest obszar całego Podkarpacia dla skautów młodszych, a obszar właściwy Karpat, dla starszych. Kto zna n. p. Bieszczady Czarnohorę przyzna, że zarówno ze względu na wielkie i mało odwiedzane obszary, duże lasy i łagodne wzniesienia stosowniejsze są dla odludnych obozowisk harcerskich niż Tatry.

To samo dosłownie powiedzieć można o zbiorowych wycieczkach młodzieży szkolnej, ale o tem nie będę mówił obszerniej, jako że Sekcja Ochrony Tatr Tow. Tatrz. poruszyła już sprawę tą w odpowiednim memorjale do M. W. R. i O. P.

To samo odnosi się i do najrozmaitszych kursów, kolonij itd. od których roiło się w ub. roku w Tatrach i Zakopanem. Daleki jestem od samolubnego wyłączania młodzieży od korzystania z bezcennych darów przyrody tatrzańskiej, tylko zwracam uwagę wszystkich, którym piękno naszego najpiękniejszego, a tak szczupłego zakątka Ojczyzny leży na sercu, na bezcelowość a nieraz wprost szkodliwość wielu najlepszych w pomyśle, ale najfatelniejszych w skutkach poczynań. Tatry — należy pamiętać — nie powinny być zarówno modnym celem dla znudzonych tłumów, jak również boiskiem dla wychowania fizycznego, tylko świątynią, do której wstępowałby ten, co szczerze, z głębi naprawdę stęsknionego serca, pragnie ukoić swą żądzę piękna lub zagłębić się w bezmiar zagadek i tajemnic, jakie tam nań czekają.

PROF. DR. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

O zbieranie nazw geograficznych.

Ktokolwiek w swych wędrówkach po kraju zetknąwszy się z ludem, próbował z ust jego czerpać wskazówki geograficzne, mógł się przekonać, że między nomenklaturą topograficzną najdokładniejszych map, t. zw. wojskowych, a temi określeniami miejscowemi, jakie podaje lud, istnieje daleko nieraz sięgająca różnica. Różnica ta jest zarówno jakościowa jak i ilościowa.

Częstokroć się zdarza, że lud inaczej nazywa dane miejsce, czyto osadę, czy górę, las lub rzekę, niż ona jest określona na mapach i w innych oficjalnych źródłach. Odmiana nazwy polega nieraz tylko na wymowie, więc np. *Czarna* w gwarze góralskiej brzmi *Corno*, czasem ta różnica idzie jednak dalej, uwydatniając się w samej formie nazwy geograficznej, tak np. miejscowość zwaną urzędowo *Bodzentyn*, lud kielecki nazywa *Bożęcin*. W niejednym też wypadku natrafimy na jeszcze bardziej uderzającą niezgodność między toponomastyką (tj. imiennictwem miejscowości) map a ludu. Wystarczy wskazać na jeden przykład. Potężna grupa górska w Beskidzie, znana powszechnie pod nazwą Gorców, nosi na mapach wojskowych nazwę Niedźwiedzia, która też stąd zawędrowała do niektórych podręczników szkolnych, mimo, że lud tej nazwy na określenie wspomnianego pasma zgoła niezna, a określa nią tylko wieś u stóp Gorców położoną. W tym wypadku mamy niewątpliwie do czynienia z błędem, popełnionym przy zdejmowaniu mapy przez oficera obcej narodowości, słabo obeznanego z językiem miejscowej ludności, co w następstwie prowadziło do nieporozumień, jak w powyższym wypadku, gdzie nazwę osady przeniesiono na wznoszące się ponad nią góry. Takich też przykładów dałoby się przytoczyć bardzo wiele.

W znacznie jednak szerszej mierze, niż pod względem jakościowym, występuje różnica między toponomastyką ludową a kartograficzną ilościowo. Na mapach nawet o tak dużej skali, jak austrjackie 1:75.000, lub niemieckie 1:100.000 niema ani setnej części tych nazw, któremi lud określa poszczególne miejsca i przedmioty topograficzne. Na mapach tych spotykamy zazwyczaj tylko nazwy głównych skupień ludzkich, miast, miasteczek, wsi, czasem przysiółków i folwarków, dalej ważniejszych rzek i potoków, główniejszych gniazd, łańcuchów i szczytów górskich i wreszcie rozleglejszych obszarów leśnych. Tymczasem lud nasz posiada nazwę dla każdej niemal zagrody, karczmy czy zamczyska, umie nazwać każdy łan, łączkę i gaik, każde źródło, strumyk czy moczar, potrafi określić nazwą każdy pagórek, jar czy urwisko, jednem słowem ludowe imiennictwo miejscowe jest niesłychanie bogate, niestety znane jest ono tylko samemu ludowi, żyje tylko w jego pamięci, i jak wszystko, co nie jest utrwalone w piśmie lub druku, ulega zatraceniu, dziś w miarę postępu cywilizacji i rozwoju oświaty jeszcze szybciej, niż dawniej.

A przecież cały ten tak bogaty skarb nazw miejscowych ludu naszego przedstawia dla nauki ogromną wartość.

Nazwy te, naogół niezmiernie trwałe, przechowały niejednokrotnie do dziś dnia prastare formy językowe, a badacz języka potrafi na podstawie tego materjału odtworzyć go takim, jakim był przed tysiącem lat, w zaraniu dziejów naszych. W nazwach miejscowych przetrwały nieraz nawet ślady ludów dawno wymarłych, wytępionych lub wypartych przez szczep obecnie osiadły (np. Polaków na Śląsku, Jadźwingów na Podlasiu), dlatego najwięcej interesu przedstawiają dla językoznawcy, a także dla historyka, nazwy pochodzące z obszarów kresowego osadnictwa szczepowego, gdzie dwa narody lub plemiona z sobą sąsiadują lub współżyją, gdyż prastare nazwy topograficzne dozwalają śledzić pierwotne ich zasiągi oraz obszar i kierunek ekspanzji silniejszego elementu etnicznego.

Historyk umie z imiennictwa miejscowego odtworzyć niejedną stronę życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego ludu w dawnych wiekach, wiele bowiem z nazw osad, sięgających doby wczesnodziejowej, przechowało ślady prastarego ustroju i zatrudnienia mieszkańców, np. takie nazwy jak *Bobrowniki*, *Skotniki*, *Bartniki*, które oznaczały w wiekach średnich ludność służebną, zajmującą się pewną gałęzią gospodarstwa grodowego czy folwarcznego. W niejednej też nazwie miejscowej tkwi imię założyciela osady, przyczem końcówka nazwy daje tu pewną wskazówkę. Nazwy t. zw. ojczycowe zakończone na *ice* jak *Bolechowice*, *Krzeszowice*, oznaczają ród (potomków) lub ludzi założyciela osady, Bolecha czy Krzesza; nazwy zaś dzierżawcze na *in*, *ina*, *ino* lub *ów*, *owa*, *owo* wskazują samego założyciela czy właściciela osady, tak np. *Piotrków* oznacza dwór czy gród Piotra a *Bożęcin* osadę Bożęty, który mógł żyć jesz-

cze w XI czy XII wieku. Na podstawie tych nazw miejscowych umie dziś nauka oznaczyć w przybliżeniu wiek osady, w każdym zaś razie określić, jakiego typu jest dana nazwa, starszego czy młodszego. Nazwy czysto topograficzne, jak *Kępa*, *Brzoza* i t. p. uważa się za najstarsze, sięgające jeszcze prawieku, gdy np. wszystkie *Wole* i *Wólki* pochodzą dopiero z okresu kolonizacji niemieckiej, nie są więc wcześniejsze nad wiek XIII, podczas gdy np. taki *Anielin*, czy *Ksawerowo* należą do nazw najmłodszych, z XVIII a nawet XIX w., bo nowe nazwy ciągle się tworzą i dziś jeszcze powstają.

Lecz nietylko dzieje człowieka odzwierciedlają się w nazwach miejscowych — odbija się w nich niemniej żywo wizerunek dawnego krajobrazu, tak odmiennego przecie od dzisiejszego. W wielu miejscach, gdzie dziś falują łany zbóż lub zielenią się paszniste łąki zalegał niegdyś las, który pozostawił po sobie ślad w nazwie tej roli czy pastwiska, dziś dla tego miejsca zgoła niestosownej. Albo też dzisiejsza nazwa lasu nie godzi się z drzewostanem, który tam porasta, więc las smrekowy zwie się *Buczyną* lub *Dąbrową*, ślad wyraźny, że smrek wyparł stamtąd buka lub dębu, dawniejszego mieszkańca tych stron. Tak więc i dla odtworzenia pierwotnego obrazu przyrody są nazwy miejscowe źródłem nadzwyczaj cennem i bogatem.

Tymczasem nazw tych, zwłaszcza ostatniego typu, nazw oznaczających — nie osady, bo te są przeważnie na dokładnych mapach, ale — pewne właściwości przyrody czy terenu, lub wreszcie nawodnienia (ileż to bagien i błot dziś osuszonych pozostawiło ślad w nazwach), znamy tylko znikomą ilość, gdyż na mapach ich niema i żyją one tylko w ustach ludu.

Więc dla nauki, dla wiedzy naszej o dawnym języku, o pochodzeniu, etnicznym charakterze, ustroju i kulturze ludów, dawniej nasz kraj zamieszkujących, wreszcie dla poznania starodawnego wyglądu naszego krajobrazu, jakim przedstawiał się wówczas, gdy naród był jeszcze w kolebce, trzeba te nazwy zbierać i to bez zwłekania, gdyż cywilizacja dzisiejsza coraz bardziej je wypiera i w pamięci ludu zaciera.

Zbierać zaś to słownictwo geograficzne może każdy człowiek inteligentny, który ma sposobność stykania się z ludem, i posiada dar obcowania z nim. Mogą i powinni to robić przedewszystkiem nauczyciele i księża, którzy tej sposobności mają najwięcej. Ale zadanie to potrafi spełnić także starsza młodzież szkolna w czasie ferji letnich, które spędza na wsi wśród ludu. Bardzo to dla niej pożyteczne zajęcie, które też może przynieść niemałą nauce korzyść, gorąco więc ją do tego w przededniu wakacji letnich zachęcamy.

Kto chce zająć się zbieraniem nazw miejscowych, powinien zaznajomić się z bardzo cenną książeczką prof. Juljusza Zborowskiego p. t. *Wskazówki do zbierania nazw geograficznych* [1]).

[1]) Wyszła jako nr. 4 Bibljoteczki Towarzystwa miłośników języka polskiego, którą nabyć można w księgarniach Gebethnera i Wolffa.

Książeczka ta omawia dotychczasowy nasz dorobek na tem polu, bardzo niestety skąpy, wyjaśnia cel i wartość naukową tego rodzaju prac, stosunek zbierania i spisywania nazw topograficznych do ich naukowego badania, a dalej zajmując się już tylko samem zbieraniem, zastanawia się nad zakresem opracowania, rozpatruje źródła, z których czerpać można te nazwy, obszerniej objaśnia, jakie nazwy zbierać należy na obranym obszarze, przyczem wskazuje, na jakie szczegóły uboczne zwracać trzeba uwagę i co przy każdej nazwie zapisywać; wreszcie zajmuje się kwestją układu zebranego materjału i daje pewne wskazówki dla sporządzenia mapki badanego obszaru oraz sposobu zapisywania ludowych wyrazów. Jednem słowem jest to niezbędny przewodnik dla każdego, kto zechce podjąć się tej pięknej, miłej i pożytecznej pracy naukowej na łonie wiejskiej przyrody. W poniższych uwagach pójdziemy śladem doskonałych *Wskazówek* prof. Zborowskiego, omawiając zasadnicze zagadnienia, związane z metodą i techniką zbierania i spisywania nazw i zaznaczając tu i ówdzie odmienne nasze zapatrywania na niektóre kwestje.

Jako naczelne zasady przy zbieraniu nazw miejscowych podają *Wskazówki* słusznie: a) sumienność i wierność w zapisywaniu zapodań ludu, b) objektywność, t. j. unikanie własnych domysłów. Niemniej ważną jest rzeczą ustalenie, przed przystąpieniem do pracy, jej zakresu.

Terytorjalny zakres pracy zależy od woli zbierającego, może on się ograniczyć do jednej tylko gminy, może jednak rozszerzyć sobie obszar eksploatacji na większą jednostkę terytorjalną: parafję, powiat sądowy bądź administracyjny, lub nawet całe województwo. Pożądanem jest jednak zawsze wyczerpanie całego materjału onomastycznego z obranej jednostki obszaru. Nie byłbym jednak za tem, aby — jak dopuszczają *Wskazówki* — ograniczać się na danem terytorjum do nazw tylko pewnych elementów geograficznych, zbierać np. tylko nazwy rzek, lub tylko ról i niw. Na Zachodzie, np. w Niemczech, gdzie metoda zbierania nazw miejscowych jest już długoletnią praktyką ustalona, przyjęto oddawna, że należy zbierać wszystkie nazwy topograficzne na danym obszarze. W Niemczech istnieje specjalny instytut do zbierania nazw miejscowych, t. zw. *Flurnamenausschus* z siedzibą w Dreźnie, który w roku ubiegłym wydał nowe wskazówki do zbierania [1]), oparte na przeszło 20-letniem doświadczeniu, którego owocem jest już dziś przeszło 1000 prac tego rodzaju (kiedy my osiągniemy tę cyfrę?). Otóż te wskazówki stawiają właśnie jako najpierwszy postulat, aby zbierać wszystkie bez wyjątku nazwy, bez względu też na to, jaki mogą przedstawiać interes naukowy, z jakiego punktu widzenia mają być badane i użytkowane, z językoznawczego, historycznego lub etnograficznego. Nie należy przeto robić jakie-

[1]) Ratschläge für das Sammeln von Flurnamen. Drezno 1923.

gokolwiek wyboru z pośród tych nazw, nie pomijać też pozornie nie mających znaczenia, nie zatajać, nie zmieniać i nie przekręcać nazw nieprzyzwoitych i t. p. Nie tak koniecznem jest natomiast — zdaniem naszem — zbieranie nazw osobowych, spisywanie np. wszystkich nazwisk rodowych, występujących w danej miejscowości, jak to zalecają *Wskazówki*, gdyż wykracza to już poza zakres badań topograficznych i może stanowić przedmiot osobnych studjów i zbiorów, których z słownictwem topograficznem mieszać nie należy.

Jako jedyne źródło, z którego zbieracz czerpie materjał do swego zbioru, wymieniają *Wskazówki* prof. Zborowskiego: lud. Jestto zasada słuszna, jeśli się bierze pod uwagę tylko etnograficzny zakres opracowania, który autor wyraźnie podkreśla. Nie ulega też wątpliwości, że jest to źródło najcenniejsze i najpewniejsze. „Stali mieszkańcy miast, miasteczek i wsi — powiada autor *Wskazówek* — urodzeni i wychowani w miejscu swego pobytu, są pierwszorzędnymi dostarczycielami wiadomości“. Bardzo też trafnie zwraca się tu uwagę na to, że przy wywiadach należy zwracać się przedewszystkiem do starszego pokolenia i że zeznania jednych należy często kontrolować i sprawdzać u drugich mieszkańców, zwłaszcza, że nieraz nazwy naprawdę ludowe mieszają się z nazwami narzuconemi przez intelligencję, zwłaszcza w miejscowościach letniskowych, np. w Tatrach, gdzie turyści ponadawali niektórym szczytom, przełęczom i dolinom dziwaczne nazwy, które tą drogą powoli wsiąkają w onomastykę góralską.

Jeślibyśmy jednak pojęli nieco szerzej zakres zbierania, niż to czynią *Wskazówki*, ograniczające się tylko do materjału etnograficznego, to oprócz ludu, jako bezwzględnie najważniejszego źródła, nie chcielibyśmy pominąć materjałów kartograficznych i archiwalnych, o ile oczywiście są one zbierającemu dostępne. Więc bardzo cennego materjału dostarczyć tu mogą mapy katastralne oraz inne mapy dokładne, nie wyłączając dawnych rękopiśmiennych zdjęć kartograficznych, planów, map pomiarowych i t. p. Niemniej ważny materjał do opracowania słownika nazw miejscowych stanowią archiwalja wszelkiego rodzaju, jako to akta gminne, dokumenty a zwłaszcza księgi gruntowe. Jeśli więc ktoś ma możność dotrzeć do tych źródeł, nie powinien pominąć sposobności zużytkowania ich dla swego zbioru.

Wszystkie nazwy miejscowe podzielić można na 8 grup:

1) Nazwy wodne, a to wód bieżących i stojących oraz miejsc z wodą w związku będących: źródła, rzeki, potoki, strumyki, strugi, wiry rzeczne, nurty (prądy rzeczne), mielizny i brody, starorzecza (wiśliska), wodospady, kanały, przekopy, — jeziora, stawy, tonie (głębie), studnie, bagna, moczary, błota, torfowiska, wyspy i ostrowy, zatoki, półwyspy, przylądki (na jeziorach), groble, tamy, jazy, szluzy, zastawki rybackie i wszelkie z rybołowstwem związane urządzenia wodne.

2) Nazwy terenowe, określające rodzaj i charakter po-

wierzchni ziemi: góry (pojedyncze i pasma, gniazda itp.), pagórki, skały, przełęcze, mogiły i kurhany, zwały, wydmy, płaskowyże — doliny, wąwozy, przekopy, jary, przepaści, urwiska, żleby, jaskinie i groty, jamy, usuwiska.

3) N a z w y l e ś n e: puszcze, bory, lasy, gaje, zarośla, krzaki, karczunki i poręby, rewiry, samotne drzewa (np. stare dęby itp.)

4) N a z w y p o l n e: pola orne, niwy, ogrody i sady, łąki, pastwiska, polany, hale, pasieki, poszczególne łany, nieużytki i ugory, uroczyska.

5) N a z w y g r a n i c z n e: granice, miedze, kopce graniczne, płoty.

6) N a z w y o s a d n i c z e, określające wszelkie formy osad ludzkich: wsie i ich części, przysiółki, zagrody, folwarki, wólki, dwory, zamki, zamczyska, ruiny, grodziska (wały i szańce ziemne), mury, bramy i furty, młyny, karczmy, kuźnie, cegielnie, fabryki, huty (żelazne, szklane), kopalnie czynne i nieczynne, kościoły, kaplice (wraz z ich wezwaniem).

7) N a z w y k o m u n i k a c y j n e: gościńce, drogi, ścieżki, miejsca rozstajne, perci, mosty, kładki (ławki), przewozy (promy), tunele. W miastach także ulice, place, rynki (dawne nazwy), miejsca odbywania targów itp.

8) N a z w y określające w s z e l k i e p o m n i k i, naturalne i sztuczne, od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów, aż do dzisiejszych: t. zw. głazy olbrzymów, cmentarzyska, baby kamienne, drogowskazy, krzyże i figury przydrożne.

Ważną jest rzeczą zapisać przy każdej nazwie, jak lud tłumaczy sobie jej znaczenie i powstanie, jeśli zaś do jakiegoś miejsca lub jego nazwy przywiązane jest podanie, legenda lub baśń ludowa, należy je także wiernie spisać. Pożądane są nadto wyczerpujące wzmianki o wszelkich znaleziskach przedmiotów przedhistorycznych lub historycznych i o ich losie względnie miejscu przechowania, o ile to jest wiadome, przyczem dokładne oznaczenie miejsca znaleziska jest rzeczą konieczną.

Szczególny nacisk położyć trzeba na możliwie wierne oddanie brzmienia nazwy w gwarze miejscowej, pisząc dokładnie tak, jak się słyszy, więc np. *Corno*, nie *Czarna*. Zaleca się też zaznaczyć długość lub krótkość zgłosek, względnie wskazać głoskę, na której spoczywa akcent, np. Kalwarýja.

Co do technicznej strony zbierania, to opierając się na doświadczeniu innych narodów, trzeba doradzić zapisywanie najpierw każdej nazwy miejscowej ze wszystkimi dotyczącymi ją szczegółami na osobnej kartce i dopiero po zebraniu w taki sposób całego materjału z obszaru danej (najniższej) jednostki terytorjalnej (gminy, rewiru leśnego i t. p.), można przystąpić do zestawienia go w alfabetycznym wykazie [1]) i do przepisania

[1]) Przy układzie alfabetycznym w nazwach złożonych bierze się za podstawę wyraz główny, więc np. nazwa „na Murowance" umieszczona będzie pod literą „M", Dolna i Górna Leśnica nie pod „D" lub „G", ale pod „L", ale Stara Wieś będzie pod „S".

na odpowiednio porubrykowanych arkuszach, przyczem dla każdej takiej jednostki sporządzić należy jeden wykaz alfabetyczny wszystkich na jej obszarze występujących nazw miejscowych. Praktycznie taki układ alfabetyczny jest lepszy, aniżeli rzeczowy wedle pewnych ugrupowań przedmiotów, jaki na drugiem miejscu, po alfabetycznym układzie, fakultatywnie zalecają *Wskazówki* prof. Zborowskiego.

Na pierwszej stronie takiego arkusza podać należy w środku tytuł: „Wykaz nazw miejscowych w gminie X (nazwa urzędowa) w powiecie Y“. Poniżej ludowa nazwa tej miejscowości w gwarze miejscowej. U dołu strony z lewej strony podać spis zużytkowanych w wykazie źródeł ze skróceniami, np. kataster z r.... = K., mapa katastralna z r.... = M., objaśnienia ludowe = L. Z prawej strony podpis (imię, nazwisko, zawód) zbierającego i data sporządzenia zbioru.

Obie wewnętrzne strony arkusza, ewentualnie w braku miejsca włożone dalsze arkusze, podzielić wypadnie linjami pionowemi na szereg przedziałek mniej więcej równej (z wyjątkiem pierwszej, węższej) szerokości:

1) Pierwsza przedziałka (1 cm. szer.) przeznaczona będzie na numery bieżące nazw miejscowych.

2) Druga szersza (5—6 cm.) podaje współczesną urzędową formę nazwy, o ile taka istnieje.

3) Zródła, z których tą urzędową nazwę zaczerpnięto.

4) Dziś używana ludowa nazwa w dokładnem brzmieniu gwarowem.

5) Bliższe określenie informatora (starszy leśny, pasterz, pisarz gminny etc.).

6) Dawne formy tej nazwy, znalezione w drukowanych lub rękopiśmiennych źródłach.

7) Zródła, z których powyższej formy zaczerpnięto (w skróceniu j. w.).

8) Bliższe określenie położenia danego miejsca lub przedmiotu, do którego odnosi się nazwa. Jeśli do wykazu dodana jest mapa, wystarczy odwołać się do niej; w przeciwnym razie miejsce określić należy za pomocą kierunku (stron świata) i odległości od obranego punktu, np. ratusza, kościoła etc.

9) Określenie rodzaju i charakteru miejsca lub przedmiotu, do którego się nazwa odnosi, np. las, łąka, rola. Tu też podać można w przybliżeniu wielkość obszaru (w metrach kwadratowych, morgach, hektarach), jakość gruntu (gleby) i t. p.

10) W tej przedziałce jest miejsce na wszelkie uwagi i objaśnienia, dotyczące powstania nazwy, jej historji, legend, znalezisk archeologicznych, niezwykłych okazów przyrody w tem miejscu występujących i t. p.

Niezmiernie pożądaną a nawet konieczną rzeczą jest dodać do każdego wykazu mapę okolicy, z której zebrano nazwy miejscowe, wykonaną mniejwięcej w skali 1:25.000, na której byłyby wpisane lub odpowiednimi (zgodnie z wykazem) numerami

oznaczone wszystkie nazwy. Najlepiej byłoby zrobić na kalce kopję mapy wojskowej w skali 1:25.000, o ile ta jest dostępna, ewentualnie pomniejszyć odpowiednio mapę katastralną. W braku tychże każda, choćby szkicowa mapa, będzie zawsze bardzo cennym dodatkiem do słownika nazw.

Gotowe wykazy wraz z mapami przesyłać należy do Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (Sławkowska 17), na ręce autora niniejszych uwag, który też chętnie udzieli każdemu zgłaszającemu się do pracy wszelkich w tym kierunku wskazówek. Zebrane tą drogą materjały będą mogły z czasem być zużytkowane w odpowiedniej publikacji naukowej.



Widok ze Zubrzycy na Babią Górę.

Ochotnicza Straż Górska.

Sekcja Ochrony Tatr T. T. organizuje w bieżącym sezonie letnią Ochotniczą Strażą Górską, celem której ma być doraźna ochrona przyrody Tatr, wykonywana na ich obszarze. Wykonywanie ochrony odbywać się będzie przez zapobieganie wszel-

kiemu zniszczeniu pierwotnej przyrody Tatr, jak: 1) obłamywanie, zrywanie i wykopywanie roślin Tatr (limca, kosówka, cis, szarotka, obówik, złotogłów, kozłowiec, garyczki); 2) tępienie ochranianych zwierząt; 3) sprzedaż wymienionych wyżej okazów flory i fauny lub ich części; 4) rycie po skałach nazwisk i t. p.; 5) odbijanie nacieków w grotach; 6) zaśmiecanie gór; 7) krzyki, strzały i t. p. hałasy; 8) niszczenie stoków. przez skracanie zakosów; niszczenie ochranianych zboczy (morena n. M. Okiem); 10) palenie nieostrożne ognisk po lasach. Srodkami do wykonywania powyższei ochrony będą rozporządzenia władz państwowych i samorządowych. Członkiem O. S. G. będzie mógł zostać każdy członek T. T., A. Z. S., lub innych towarzystw naukowych lub turystycznych, który podpisze deklarację zobowiązującą go do pełnienia obowiązków przez czas pobytu w Zakopanem. Bliższe szczegóły będą podane w sezonie letnim do wiadomości publicznej afiszami.

Powstanie takiego wykonawczego organu Sekcji Ochrony Tatr i Państw. Kom. Ochr. Przyr, na obszarze Tatr pozwoli wreszcie na ścisłe wykonanie wszelkich istniejących przepisów ochronnych. *M. S.*

Taternictwo a ochrona przyrody.

Powstała w styczniu 1923 r. w łonie Akadem. Związku Sport. w Krakowie Sekcja Taternicka wychodząc z założenia, że wszyscy, którzy czerpią ze skarbnicy piękna naszych Tatr zobowiązani są moralnie do ich ochrony, umieściła w statucie swym ustęp który opiewa że: „każdy członek Sekcji zobowiązany jest do jaknajenergiczniejszej działalności w kierunku ochrony przyrody Tatr w sposób przez Ogólne Zebranie Sekcji uchwalony“. Zapadła na pierwszem Ogólnem Zebraniu uchwała w tej mierze postanawia, że Sekcja wejdzie „in corpore“ w skład organizującej się w Zakopanem Ochotniczej Straży Górskiej. *M. S.*

Wychowanie fizyczne i sport.

II. Doroczne igrzyska młodzieży szkół średnich okręgu szkolnego krakowskiego odbyły się w Krakowie w terminie wcześniejszym, niż pierwotnie postanowiono, mianowicie w dniach 28 i 29 maja. Udział młodzieży w zawodach przeszedł wszelkie oczekiwania — bowiem 26 męskich i 11 żeńskich drużyn okręgu krakowskiego stanęło na zielonej murawie boiska do szlachetnej, współzawodniczej walki o wykazanie największej sprawności fizycznej, zgrania, karności, ambicji i woli zwycięstwa, uwieńczeniem którego było zdobycie nagrody wędrownej — K. S. „Cracovia“ przez chłopców — Kuratorjum szkolnego krakowskiego przez dziewczęta. Sam Kraków wystawił 11 drużyn męskich — w tem 9 gimnazja państwowe, po jednej państw. seminarjum m. i gimnazjum pryw. Jaworskiego — oraz 5 żeńskich — w tem 3 gimnazja państwowe, 1 pryw. przy ul. Wolskiej i pryw. Królowej Jadwigi, oraz 2 seminarja: państw. i pryw. Münnichowej. Prowincja obesłała w tym roku zawody, podobnie jak Kraków, o wiele liczniej niż zeszłego: po 2 drużyny

męskie były z Białej i Nowego Sącza, po jednej wysłał Tarnów, Stary Sącz, Jasło, Mielec, Nowy Targ, Bochnia, Żywiec, Chrzanów, Gorlice, Dąbrowa (ad Tarnów) i Dębica; drużyny dziewcząt przyjechały z Nowego Sącza 3, po jednej zaś z Białej, Mielca i Nowego Targu — poza tem oglądaliśmy jeszcze drużynę seminarjum żeńskiego z Bochni do kwadranta, który rozegrała na zawodach z drużyną filji gimn. państw. krakowskiego. Dodać tu wypada, że naogół najliczniejszy procentowo udział wzięły w zawodach seminarja, w szczególności żeńskie, a więc po 2 z Krakowa i N. Sącza i 1 z Białej, męskie zaś były z Krakowa, Tarnowa, Białej i Starego Sącza — nic zresztą dziwnego, bo wychowanie fizyczne bezwzględnie wyżej stoi i poważniej jest traktowane w seminarjach, w porównaniu do innych szkół średnich.

Podobnie jak w roku ubiegłym pogoda nie sprzyjała zawodom, bowiem kilka dni poprzedzających padające deszcze zamieniły i tak już nieświetne w tym roku boisko K. S. „Cracovia", na którem całe zawody odbyć się miały, w błotne bajora. Skutkiem tego większą część rozgrywek w pierwszym dniu zawodów musiano przenieść do Parku Dra Jordana — przedpołudnie dnia drugiego pełne palącego słońca i skwaru nie było zbyt sprzyjające, popołudniowe zaś końcowe, najważniejsze i najciekawsze rozgrywki „urozmaiciła" burza z piorunami, darząc obfitym, a złośliwym deszczem, w czasie którego ostateczne rozgrywki drużyn żeńskich i męskich się odbywały. Błotne i mokre boisko wyprawiało przedziwne figle padającym raz wraz na ziemię zawodniczkom i zawodnikom, zamieniając ich w błotniste bałwany.

Jak wiadomo zawody drużyn męskich obejmowały rozgrywki koszykówki (według prawideł angielskich) i trójboju, składającego się z biegu rozstawnego 4×100 m, skoku wdal z rozbiegu i rzutu oszczepem. Cała drużyna zawodnicza składała się tylko z 10 zawodników tj. z 9 graczy i 1 w rezerwie, ponadto 4 z owej dziesiątki musiało brać udział we wszystkich 3 punktach trojboju. Rozgrywki w koszykówce odbywały się systemem puharowym w 4 grupach, według klucza ustalonego losowaniem. Drużyna, która pokonała wszystkie inne, z którymi wypadło jej grać, otrzymuje 10 punktów, następna, która doszła do rozgrywki końcowej, 9 punktów, dalsze odpowiednio mniej, stosownie do tego w której rozgrywce, ewentualnie w jakim stosunku pokonane zostały. W trójboju sprawa przedstawiała się nieco inaczej; tu bowiem wyznaczone były pewne maxima i minima (nie rekordy): i tak w skoku warunkiem uzyskania największej ilości punktów, tj. 10, były 4·60 m (ew. więcej), za 4·50 m. zyskiwano 9 pkt. i t. d. — w oszczepie rzut 30 m (i więcej) dawał 10 pkt, 29·5 m — 9 pkt. i t. d. W biegu rozstawnym zyskiwało się 10 pkt. za czas 55 sek. (i mniej) za 55²/₅ sek. 9 pkt. i t. d. Punkty, zdobyte przez wszystkich 4 zawodników w biegu i w rzucie po dodaniu do siebie dzieliło się przez 4, poczem iloraz dodawało się do sumy punktów, uzyskanych w biegu i koszykówce — największa tedy ilość punktów, możliwa do zdobycia przez drużynę wyrażała się w cyfrze 40.

W rozgrywkach drużyn dziewczęcych, które obejmowały tylko koszykówkę, nie chodziło o punkty, lecz o pokonanie przeciwnika i dojście do finału.

O ile u drużyn dziewczęcych wyniki rozgrywek okazały się (szczególnie jeśli chodzi o mistrzostwo) naogół zgodne z przewidywanjami, to wręcz inaczej sprawy wypadły u chłopców. Przedewszystkiem niemałą sensacją stała się niespodziewana wielka klęska, jaką zaraz pierwszego dnia poniosła w pierwszej rozgrywce z gimn. V krakowskiem drużyna (zeszłorocznego mistrza) krakowskiego seminarjum męsk., którą powszechnie uważano za najpoważniejszego kandydata na mistrza. Powodem tak wysokocyfrowej klęski (5:0) było z jednej strony zlekceważenie sobie słabszego przeciwnika i kompletny brak ochoty do gry u napadu druż. semin., z drugiej fatalne boisko, przedstawiające jedno wielkie błotne bagno, zdatne jedynie do karkołomnych kozłów, jak również, co trzeba podkreślić, naprawdę ofiarna, zaciekła i ambitna gra drużyny 5, w szczególności gra jej obrońcy, dodajmy nie wolna od poważnych błędów (*foulów*). Również drużyna III. gimn., stojąca dotąd na 2 miejscu, znacznie w tym roku spadła w formie. Do ostatniej też niemal chwili nie można było z pewnością orzec, która z drużyn osiągnie w tym roku mistrzostwo.

Jeśli chodzi o trójbój (a więc lekką atletykę), to trzeba stwierdzić, że prowincja miała bezwzględnie znaczną przewagę nad drużynami krakowskiemi,

(które przeważnie silniejsze były w koszykówce). W szczególnosci drużyna jasielska, dalej bialska i tarnowska okazały się nader silne w tych zawodach. Najbardziej szwankował rzut oszczepem, co się tłumaczy niedawnym wprowadzeniem tej konkurencji (w miejsce rzutu granatem), najlepiej skok wdal (niewielkie wymagania). W szczególności wyniki trójboju wykazały chociaż nie szło, jak już mówiliśmy, o rekordy w rzucie oszczepem: najdalszy 38·27 m (gimn. Jasło), — naogół wyniki marne — w skoku: najlepszy 6·20 m (gimn. III. Kraków), przeciętnie 4·50 m — w biegu rozstawnym: czas najlepszy 52 1/5 sek. (gimn. III. Kraków), najgorszy 59 sek., przeciętnie 56 sek. Tu zauważyć należy, że mokre boisko znacznie pogorszyło wyniki. Ciekawą i wielce charakterystyczną rzeczą jest, że w czasie zawodów pobito rekordy osiągnięte na okręgowych zawodach lekkoatletycznych w Krakowie w dniu 25 maja br. w rzucie oszczepem (rekord zaw. okr. 35·85 m, a więc o 2·42 m) i w skoku wdal (rekord zaw. okr. 5·93 m, a więc o 27 cm).

Rozgrywki koszykówki, jakie obserwowaliśmy podczas zawodów, nie stały zdaniem naszym, na wyższym poziomie, niż w roku ubiegłym. Takiej gry, jaką widzieliśmy np. podczas rozgrywki Jasło-Seminarjum krakowskie, lub III. gimn.-seminarjum na zeszłorocznych zawodach nie pokazała naogół żadna z drużyn. Najpiękniejszy styl i zgranie wykazała drużyna IX. gimn. krak., najczyściej i najeleganciej grała drużyna gimn. jasielskiego. Z poszczególnych graczy wyróżniła się istotnie fenomenalna obrona I. gimn. krak., dzięki której jedynie ta drużyna doszła do finału i nie została zupełnie pokonana. Natomiast napady drużyn przeważnie nie wykazywały wyższej klasy — takim graczem, jakim był napad drużyny seminarjum krak. w roku zeszłym nie mogła się żadna z drużyn obecnie pochlubić.

Co do drużyn żeńskich, to trzeba stwierdzić, że postęp w opanowaniu techniki i zgraniu wykazały od roku zeszłego ogromny. Bezwzględnie najsilniejszą okazała się drużyna semin. Münnichowej, poważną druż. semin. bialskiego, najpiękniej i najczyściej grały drużyny państw. gimnazjum i państw. seminarjum w Krakowie, jak również druż. nowosądeckiego seminarjum.

Pod adresem prawie wszystkich drużyn wyrazić należy napomnienie i życzenie, aby w walce o punkty nie zapominały o prawidłach gry i nie dążyły do zwycięstwa drogą brutalnej, fizycznej siły ze szkodą dla stylu i piękności gry. Liczba ubitych graczy, którzy schodzili z boiska, szczególnie przy rozgrywkach, zbliżających się do finału, jest objawem niepożądanym i niepokojącym i źle świadczy o kulturze sportowej drużyn. Odnosi się to do drużyn nawet wysoko w tabeli mistrzostw postawionych i to zarówno męskich jak i dziewczęcych, gdzie wprawdzie „trupów“ nie było, ale tem bardziej raziły duże wybryki pod względem elegancji i miękości gry, której wymagało się od dziewcząt.

W rezultacie zawodów **mistrzem drużyn męskich na rok 1924/5** została **drużyna państw. seminarjum męsk. w Białej,** osiągnąwszy mistrzostwo 38 punktami i wieńcząc swe zwycięstwo zdobyciem nagrody wędrownej K. S. „Cracovia“. Na drugim miejscu stanęła drużyna gimnazjum jasielskiego, (która przesunęła się od roku zeszłego o 1 miejsce wprzód) i IX. gimn. krakowskiego, zdobywszy równą ilość punktów (po 35 pkt.); trzecie miejsce uzyskało seminarjum tarnowskie (34), czwarte VII gimnazjum krakowskie (32). Wszystkie wymienione drużyny otrzymały pamiątkowe żetony. Jeśli chodzi o dalsze miejsca, to na piątem miejscu stanęły: gimn. I. i III., na szóstem seminarjum państw. krak., siódme osiągnęło gimn. VI. krak. i gimn. Biała. Drużyna I., która miała bardzo słabe wyniki w trójboju, otrzymała dyplom pochwalny za to, że nie dała się pokonać przez żadną drużynę w koszykówce. (W finale było 0:0 z druż. bialskiego semin.).

W drużynach żeńskich zdobyła piękną nagrodę wędrowną Kuratorjum szkol. krak. i mistrzostwo **drużyna pryw. semin. krak. Münnichowej,** drugie miejsce zajęło seminarjum żeńskie z Białej, na trzeciem stanęła drużyna zeszłorocznego mistrza gimn. pryw. z ul. Wolskiej.

Tak przedstawiał się przebieg gier o mistrzostwo i nagrody wędrowne. Oprócz tego w skład zawodów wchodziło przejście przez parkan 3 m wysoki, które widzieliśmy popołudniu dnia drugiego. Tu pierwsze miejsce osiągnęła drużyna seminarjum męsk. w Tarnowie, przechodząc w czasie 12 3/5 sek.,

drugie drużyna gimnazjum gorlickiego, (czas $13^{4}/_{5}$ sek.) Dodać należy, że nieświetne naogół czasy były wynikiem kompletnie rozmiękłego deszczem boiska.

Osobne miejsce należy się grom pokazowym. Dziewczęta pokazały kwadranta, który może mniej nadawałby się do rozgrywek dla małej ilości ruchu (w porównaniu n. p. z palantem); chłopcy zagrali w piękną i zajmującą grę, t. zw. oczko (*ball goal*), którego partję rozegrała drużyna seminarjum krak. z I. gimn. krak Zajmująca ta gra, której prawidła pokrywają się z prawidłami piłki nożnej, różni się od tej ostatniej tem, że piłkę podaje się rakietami trzcinowemi, długości 1·50 m, kopać zaś wolno tylko bramkarzowi. Gra ta posiadając zalety piłki nożnej, wyklucza prawie brutalność tak często tę ostatnią cechującą — natomiast, jak słusznie jeden z wychowawców fizycznych zauważył, dużą wadą jej jest, że wymaga prawie ustawicznie schylonej postawy u graczy (rakiety). Partja oczka na zawodach stała pod znakiem stałej przewagi drużyny seminaryjnej, która wykazała piękną grę kombinacyjną i dużą wprawę w trudnem władaniu rakietami. Wynik 3 : 0 na korzyść seminarjum.

Interesującą rzeczą była lekcja gimnastyki szwedzkiej na boisku, przeprowadzona ze sporą grupą dziewcząt krak. państw. gimnazjum. Możnaby tutaj zarzucić zamało luźne ustawienie, wadliwe przeprowadzenie gry: „wyścig piłek w rzędach“ i niezbyt wyszukany dobór ćwiczeń. Natomiast z uznaniem podnieść trzeba precyzję i zgranie w wykonaniu ćwiczeń przez dziewczęta, piękne ćwiczenia ramion z pomarańczami (zamiast piłeczek) i pomysłowego, a barwnego krakowiaka, wplecionego zgrabnie w tok lekcji.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia całość zawodów i parę uwag na przyszłość. Mówiliśmy już o niełądnym stylu gry niektórych drużyn, dążących *per fas et nefas* do zdobycia punktów, należy tutaj jeszcze wystąpić przeciw zachowaniu się niektórych drużyn wobec sędziów, a nawet kierownictwa zawodów, zachowaniu, które bynajmniej tym drużynom nie przyniosło zaszczytu. Z drugiej jednak strony słuszność przyznać każe, że znaczna liczba sędziów, szczególnie z prowincji, nie odpowiedziała wymaganiom. W tym kierunku należałoby przeprowadzić znaczne zmiany.

Organizacja ogólna zawodów była, jeśli weźmiemy pod uwagę fatalne warunki atmosferyczne i przeniesienie większości rozgrywek w ostatniej prawie chwili do Parku Jordana, zupełnie zadowalająca, a nawet, zważywszy kolosalną ilość rozgrywek, doskonała. Natomiast naszem zdaniem celowem byłoby na przyszłość odciążenie głównego kierownictwa zawodów od szeregu niezwiązanych z kierownictwem czynności (np. sędziowanie) i rozłożenie prac na większą ilość bardziej odpowiedzialnych czynników. Jeśli chodzi o porządek na boisku, to w tym względzie były rażące niedociągnięcia; faktem jest, że nasza młoda i starsza publiczność sportowa niema poszanowania dla porządku, ale takie tłumy widzów, jakie w czasie zawodów wałęsały się po boisku, zamiast stać na swych miejscach, dowodziły mało sprężystego kierownictwa w tym kierunku. Wreszcie mała uwaga o końcowych rozgrywkach, którym przypatrywało się najwięcej publiczności i które stanowiły *clou* zawodów. Pomijając z punktu widzenia przeciętnego obserwatora niesłychanie niedogodne urządzenie równocześnie dwóch rozgrywek (drużyn męskich i żeńskich) i prawie równoczesnego popisu poszczególnych punktów trójboju, trzeba na przyszłość koniecznie pamiętać o informowaniu publiczności co się na boisku dzieje i o podawaniu wyników zawodów, w przeciwnym bowiem razie, jak to miało miejsce w tym roku, nawet dla znającego się na rzeczy, cały sens urządzenia tych pokazów przepada zupełnie bez żadnej korzyści zarówno dla widza, jak i zawodników. Wreszcie musimy zauważyć, że propaganda w prasie codziennej i sportowej prawie w zupełności zawiodła.

Te wszystkie jednak usterki, które miejmy nadzieję, w przyszłości znikną zupełnie, nie mogą osłabić ogólnej niesłychanej doniosłości zawodów i ich wartości dla propagandy celów i środków wychowania fizycznego, zarówno wśród młodzieży samej jak i starszych, głównie rodziców i wychowawców. Taki np. wmarsz czterystu blisko zawodniczek i zawodników na boisko i przedefilowanie ich przed publicznością drugiego dnia popołudniu było istotnie piękną i wspaniałą manifestacją zdrowia i tężyzny: Czuć było naprawdę, że zawody te były prawdziwem i szczerem świętem młodzieży, świętem ra-

dości, ruchu i szlachetnej walki. Dlatego szczera wdzięczność i cześć należy się inicjatorom tych pierwszych w Polsce na tak wielką skalę i tak z wychowawczą myślą urządzonych zawodów szkół średnich.

Jak słychać w roku przyszłym mają być przed ogólnemi zawodami w Krakowie przeprowadzone kwalifikacyjne rozgrywki w okręgach, co ze względu na techniczne trudności w urządzaniu zawodów z tak wielką ilością drużyn jest najzupełniej zrozumiałe i wskazane. Pozatem w programie zawodów mają zajść dosyć znaczne zmiany: zamiast trójboju ma być pięciobój (do którego obok poprzednich konkurencyj podobno wejdzie parkan i dłoniówka?!) a zamiast koszykówki jakaś inna gra (oczko?) *T. Bier.*

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 20 groszy, zeszytu podwójnego (32) stronic) 40 groszy. Przedpłata roczna 2·— złp.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków—Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.788. Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Prof. Dr. Tadeusz Kiełpiński, Kraków, Piotra Michałowskiego 3.
Administracja: Kraków—Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem „Orbis" w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej.